Nr. 171 Kraków, wtorek 25 lipca 1911. Rocznik XX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 6. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z przesyłką 2 K, bez przesyłki 1 K 60 h. Zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 ct. amer.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 1354). Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń od miejsca wiersza (petitem) za pierwszy raz 20 hal., za każdy następny po 15 hal. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h., następny po 15 h. Nadesłane po 60 h. od wiersza za każdy raz. Głosy publiczne po kor. 2·— od wiersza. Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzempl. dla zamiejscowych, zaś po 1 kor. dla miejscowych prenumeratorów

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

„Lordowie“ galicyjscy, a emigracya zarobkowa.

Pyszni się „Czas“ bardzo, iż „polscy członkowie prawicy Izby panów“ raczyli wnieść interpelacyę pod adresem ministra spraw wewnętrznych i kierownika ministerstwa handlu. I to interpelacyę „ludową“ — w sprawie opieki państwowej nad emigrantami.

Więc z czołobitnem rozczuleniem obejmuje „Czas“ pod kolana tych dobrodziejów ludu i tak ich wielbi: ...„ci, co wczoraj ponownie (?) ujęli się za naszym chłopem, to nie są ani socyalistyczni „obrońcy ludu“, ani demagogowie, goniący za tanim efektem albo za łaską wyborców, ale wybitni mężowie, piastujący poważne godności i pojmujący swe zadanie nie ze stanowiska klasowego, lecz ogólno-krajowego“.

Gdyby „Czas“ nie był tak upojony zachwytem możeby na trzeźwo dopatrzył się momentu, mniej „idealnego“ w tej interpelacyi...

Właśnie, gdy idea opieki nad wychodźcami została tak przez socyalistów spopularyzowaną, że, już jako nie dająca się zepchnąć „konieczność ludowa“ znalazła uwzględnienie nawet w mowie tronowej — nawinęli się owi panowie z interpelacyą, aby ewentualnie cząstka ojcowstwa na nich spadła.

Troszeczkę przypomina to ową żabę, podstawiającą nogę do kucia...

Po tym komentarzu każdy tem łatwiej pojmie, iż mamy tu przed sobą manewr, zmierzający właśnie do wyprzedzenia w tej kadencyi parlamentarnej głosu socyalistycznego w tej sprawie.

Gdy tego głosu się nie lękano, gdy lordowie galicyjscy sami reprezentowali Galicyę w Wiedniu, gdy nie było powszechnych wyborów, zniewalających i jaśnie-panów do okazyjnego przyozdabiania swych programów festonikami potrzeb ludowych — wiemy przecież, jaką uprawiano politykę wobec emigracyi: politykę szykan starościńsko żandarmskich.

Łudzono się przez długi czas, że terorem zmusi się proletaryat wiejski do przymierania z głodu na miejscu, że w ten sposób obszarnik będzie miał zawsze olbrzymie zapasy rąk, wyciągniętych po najlichszą zapłatę... Publicyści z tego obozu znaleźli zaraz hasła „patryotyczne“ i „moralne“ na usprawiedliwienie wszelkich przeszkód i udręczeń, stawianych na drodze wychodźcom.

Taką była socyal-polityka szlachty galicyjskiej, nim wiejskiej „idylli“ zagrażać poczęło coraz wyraźniej widmo socyalizmu. Teraz wie już dobrze szlachta, że żadną szykaną ludu, pędzonego z kraju potrzebą zarobku, nie powstrzyma; wie, że bezkarnie tak gwałcić jego wolności ruchu dziś już nie zdoła; wie wkońcu, że wobec ogromnych fal emigracyjnych państwo dłużej nie może odmawiać swej opieki wychodźcom, częstokroć krzywdzonym na obczyźnie, lub wyzyskiwanym w drodze... Że tego domagają się rzeczywiści obrońcy ludu... Więc obecnie podłażą ci panowie z rzekomą troskliwością do ruchu, którego obuchem ubić nie mogli.

O gminną reformę wyborczą.

Kraków, 24 lipca.

„Jeden z wybitnych przedstawicieli większości mieszczańskiej“ krakowskiej Rady miasta wynurzył się przed współpracownikiem „Kuryera codziennego“ o planach tejże większości co do przyszłej reformy statutu miejskiego. Bez względu na to, że rewelacye te nie pochodzą ze źródła, które możnaby poważnie traktować, chcemy się niemi zająć jako poruszającemi najważniejszą obecnie dla miasta sprawę i ze względu na uzasadnione zainteresowanie, z jakiem ludność naszego miasta oczekuje przeprowadzenia tylukrotnych przyrzeczeń p. dra Lea.

Zarysy przyszłej reformy wyborczej wedle powyższego źródła przedstawiają się tak:

1) utworzenie 3 kuryj: dwóch o cenzusie podatkowym, jednej powszechnej;

2) podział miasta na 5 okręgów, analogicznych z okręgami wyborczymi do parlamentu;

3) liczba radców ma wynosić 100, z czego na pierwszą kuryę (najwyżej opodatkowani i urzędnicy od VI rangi w górę) przypadnie 60 kandydatów, na drugą kuryę (niżej opodatkowani, rzemieślnicy, właściciele małych domów, niżsi urzędnicy, wyborcy z kół inteligencyi itd.) przypadnie 30 mandatów, a na trzecią kuryę powszechną przypadnie 10 mandatów. W pierwszych dwóch kuryach wyborcy będą głosowali na wszystkich 60, względnie 30 radców, zaś w trzeciej kuryi głosowanie będzie proporcyonalne w ten sposób, że każdy wyborca będzie głosował tylko na jednego radcę. Środek ten — zdaniem informatora — ma zapobiedz zdobyciu przez socyalistów wszystkich 10 mandatów, gdyż przy takiej proporcyonalności „socyaliści mogą zdobyć zaledwie 5 mandatów“, tj. po jednym w każdym okręgn. Podział mandatów byłby inny, gdyby Rada zgodziła się tylko na ustanowienie 60 radców; ale jak nastąpiłby podział tej liczby mandatów na pojedyncze kurye, informator nie podaje.

Jeszcze raz podnosimy, że nie wiemy, ile prawdy mieści się w tych informacyach „wybitnego przedstawiciela większości mieszczańskiej“, ale już teraz musimy zaprotestować przeciw podobnemu załatwieniu żądania, tylekroć podnoszonego i tylekroć przyrzeczonego, o dopuszczenie najszerszych warstw ludności do udziału w zarządzie miasta. Czy „wybitny przedstawiciel“ rzeczywiście wyobraża sobie, że 10 mandatów — w nailepszym razie — na 100 jest odpowiednią reprezentacyą tych najszerszych warstw? Czy rzeczywiście jest tak naiwnym, aby z góry nie widział, że ustanowienie jedynej w swym rodzaju proporcyonalności nie jest jawną prowokacyą, obliczoną na umniejszenie zewnętrznego wyrazu siły i wpływu stronnictwa, które — jak pokazały ostatnie wybory do parlamentu — jest uajsilniejszem w mieście?

Czy sądzi on, że utrzymanie kuryi uprzywilejowanych z przyczepkiem ośmieszonej już dawno kuryi „powszechnej“ nie doprowadzi w mieście do tych samych smutnych rezultatów, do jakich doprowadziła w państwie badeniowska kurya powszechna?

Kto słyszał słowa p. dra Lea na posiedzeniu Rady miasta z 14 bm., nie mógł przypuścić, aby z tych szumnych i wiele obiecujących słów mógł wyniknąć tak marny owoc, jak go przedstawia „wybitny przedstawiciel“ partyi dra Lea. Po ogromnem podwyższeniu podatków pośrednich; po przyłączeniu do Krakowa szeregu gmin, połączonem z utratą prawa wyborczego przez całe zastępy ludzi, którzy to prawo przedtem posiadali; po „zdemokratyzowaniu“ się Rady znajdują się jeszcze „wybitni przedstawiciele“ rządzącego w gminie stronnictwa, które marzy o reformie z jedynym i jawnie głoszonym celem niedopuszczenia 10 socyalistów, a z drugiej strony przyznającym szczupłej garstce wielkich kamieniczników i wielkich kupców (najwyżej opodatkowani) i garstce urzędników 60% całej ilości mandatów!

Jesteśmy przekonani, że sfery decydujące — jeżeli wogóle taki plan istniał — prędko go zarzucą i dadzą i to najrychlej reformę taką, która ludności płacącej przeszło 50% wszystkich podatków gminnych da prawdziwe prawo wyborcze, nietylko prawo głosowania, ale prawo wybierania radców. Tylko reforma w tej rozciągłości może uzdrowić stosunki w mieście i w Radzie, podczas gdy każda inna reforma obecną sytuacyę jeszcze zaostrzą i doda jeszcze więcej objawów niezadowolenia.

Nowy parlament a robotnicy.

Zgromadzenie ludowe w Krakowie.

W niedzielę 23 b. m. przed południem odbyło się w Krakowie na placu Groble olbrzymie zgromadzenie ludowe, pierwsze po wyborach. Zgromadzenie zagaił tow. Jaroszewski, którego też wybrano przewodniczącym.

Pierwszy przemawiał

poseł tow. Klemensiewicz.

Scharakteryzował on ubiegły okres wyborczy, podnosząc upadek kandydatów klerykalnych. Ksiądz należy do kościoła, a nie do polityki (brawa). Klerykałów zmieciono doszczętnie — wygolono (wesołość). W 3 okręgach np. kandydował stary lis Stojałowski i wszędzie przepadł (oklaski). Oczyściła się atmosfera.

Lecz serce krwawić się musi na wspomnienie o krwawym Drohobyczu. Bez komendy, bez uprzedzenia (Tow. Daszyński: To jest najstraszniejsze właśnie!) strzelano. 26 trupów — setka dzieci osieroconych pozostała po zamordowanych! Tam, gdzie działy się nadużycia tak niesłychane, że np. pracodawca przychodził do urny i wrzucał kupę kartek, mówiąc: „To za mnie i za moich robotników“ — tam musiało przyjść do rozlewu krwi.

To też obecnie w parlamencie musi przyjść do omówienia tej zbrodni, tego nowego przejawu w krwawem paśmie, co się ciągnie przez całą historyę wyborów galicyjskich.

Musimy teraz zabrać się do nowych zadań partyjnych. Wieś musimy uwolnić od pasorzytów. Musimy uzbroić lud tak, by nie dał na przyszłość wydzierać sobie już zdobytych mandatów. (Okrzyki: Korytowski!). No co do tego, to każdy wie, że jest to właściciel skradzionego mandatu. (Huczne oklaski).

Poseł tow. Daszyński.

My tu w Krakowie doskonale przełamaliśmy wszystkie szwindle. Przeciw nam był rząd, był magistrat, — wszystko, co tu rządy dzierżyło. Lecz wszystkie te łotrostwa myśmy obalili. Robotą — jakiej Kraków nie widział — robotników, kobiet, inteligencyi — zdobyliśmy te 3 mandaty, które nam się należały (oklaski). Albowiem jesteśmy najsilniejszą partyą w Krakowie. Mamy tu 10 000 głosów, wszyscy inni 7 tysięcy (oklaski). Będziemy jeszcze się targowali o czwarty mandat (brawa). Musimy więc dać się zwyciężonym wypłakać (śmiech); to też nie zwracamy uwagi na protesty przeciw wyborowi memu i tow. Marka. Odcięto mi 6 ulic; zwróciłem

---

N. OLIGIER.

Jesienna pieśń.

12)

Panienka powróciła na swoje miejsce i z niedowierzaniem patrzyła na kompanionkę. Zdaje się, że teraz przynajmniej mogłaby już o nic nie prosić, pomyślała. Ścisnęła wargi z kwaśną miną, przez co twarz jej wydała się zupełnie starczą i zawiędłą.

— Kontenta jesteś z podarku, Irmo? Naturalnie należało poczekać do świąt, albo do twoich urodzin. Ale byłaś tak czemś rozstrojona...

— Ach tak, naturalnie, jestem bardzo, bardzo kontenta. Ja bardzo cenię wasze względy dla mnie, samotnej i biednej kobiety. — Irma głośno otarła nos, który odrazu spuchł i zaczerwienił się. — Ale mam wielką do was prośbę.

Powtarzała to tak uporczywie, że panienka zrozumiała, że Irma jest zdecydowana i nic nie zdoła jej powstrzymać.

Panienka skrzyżowała ręce.

— O co idzie? Mów.

— Mój młodszy brat, którym powinnam się opiekować, pisze mi, bym przyjechała doglądać jego gospodarstwa. Dawno nie widziałam swojej rodziny i bardzo chciałabym pojechać.

— I co dalej? — zapytała panienka, gdy Irma zrobiła pauzę.

— Muszę pojechać. Bardzo mi żal będzie rozstać się z wami, ale muszę jechać. Niewymownie wdzięczną wam jestem za wasze dobrodziejstwa, ale... pojmijcie...

— Pojmuję! — powtórzyła panienka i oczy jej zzieleniały. — Pojmuję! Wystraszona jesteś różnemi słuchami i z wdzięczności za moją dla ciebie życzliwość chcesz mnie porzucić w ciężkiej chwili. To bardzo brzydko z twojej strony, Irmo, bardzo nieszlachetnie.

I panienka dwa razy uderzyła o stół kościstą pięścią. Pięść trafiła na kawałki rozgotowanego ryżu, który przylepił się do skóry i podczas gdy panienka oczyszczała rękę, gniew jej ostygł i ustąpił miejsca żałości. Żałości nad sobą samą — ostrej i dojmującej. I Niemka przez mgłę łez widziała, jak panienka prędko wstała i poszła do swego pokoju, potykając się o krzesła.

Irma posiedziała jeszcze kilka minut przy stole. Pokiwała głową, rozprostowała mokrą chustkę, złożyła ją we czworo. Westchnęła, znów pokiwała głową. Wzięła szerwone pudełko, niezdecydowana wstała i wyszła z pokoju, przyciskając podarek do bolącego boku. U zamkniętych drzwi swojej pani postała chwilkę, nasłuchując. Cicho tam było. Wtedy poszła do siebie i schowała pudełko z broszką, do nawpół upakowanej ręcznej walizki. Przy biurku, głośno skrzypiąc piórem, napisała kartkę pocztową do Libawy; potem zdjęła gorset i położyła się spać.

IX.

Panienka leżała, twarzą wciśnięta w poduszki i gryzła powłoczki, żeby nie płakać. Było jej duszno, ale czuła, że jeśli zmieni położenie, nie będzie mogła powstrzymać się i będzie jej jeszcze ciężej.

Słyszała, jak Irma podchodziła do drzwi, ale nie odezwała się.

Nikogo, nikogo nie chce widzieć w tej chwili. Wszyscy źli, podli, samych siebie tylko kochają, a na nią nie zwracają uwagi. Jeden tylko niemowa... Czyż to nie złośliwe szyderstwo, że jedyny człowiek, który ją lubi, któremuby zaufać mogła — niemowa.

Ach, może nawet lepiej byłoby umrzeć. I tak w przyszłości będzie tylko to samo. Tylko to wszystko niech stanie się prędzej — i niech już nie będzie strachu. Nie potrzeba ani starego domu, ani piętnastu tysięcy w banku, ani nic zgoła.

Ktoś zapukał do drzwi. Panienka drgnęła i uniosła głowę z poduszek. Zagryzła wargi. Naturalnie to Irma. Czy też będzie tak czelną, żeby zabrać broszkę. Ale za drzwiami ozwał się głos kucharki — dziwny jakiś, poważny, niedowierzający.

— Proszę panienki, chłopi do niej przyszli.

— Tak? Dlaczegóż nie zrana?

Myśli, jakby odbiegły od niebezpieczeństwa i chciało się wierzyć, że chłopi przyszli ze zwykłą codzienną sprawą.

— Mówią, że sprawa pilna. — Chcą wejść do pokoi.

— Po co do pokoi?

Odrazu wydało jej się, że sufit się opuszcza i wstawszy z łóżka miała wrażenie, że podłoga z pod nóg jej się usuwa. Mimowolnie uchwyciła się za róg nocnego stolika i zrzuciła bronzowy lichtarzyk, który z hukiem potoczył się po posadzce. Już? Czyżby już? Ależ przecież jasno jeszcze. Zmierzcha się, ale za jasno jeszcze, żeby można było grabić i zabijać. Zresztą musiałby być jednak jakiś zwiastun, znak... Donoszący się z daleka szum głosów. Łuna w oknach. Nie, to nie to.

— Wielu ich jest?

— Dwóch, panienko. Wójt i jeszcze jakiś, stary. Dwóch.

— Niech zaczekają w kuchni. Zaraz przyjdę. I zapytajcie — dlaczego przychodzą w niewłaściwej porze.

Panienka poprawiła ubranie przed lustrem nawet napudrowała trochę twarz. Trzeba było mieć poważną i surową minę, żeby niespostrzeżono w oczach żadnego wzruszenia. Twarz można przybrać jaką się podoba, lecz oczy zawsze zdradzają.

Być może, że to wszystko tylko próżne gadanie. Przyszli może uspokoić swoją panią, powiedzieć jej, że chcą żyć z nią zgodnie i spokojnie i nikogo nie skrzywdzić. Albo będą prosić, żeby z wiosną taniej dała im zagony pod konopie. Może i będzie można oddać taniej. Niechaj będą wdzięczni i dziękują jej.

A jednak oczy patrzą lękliwie, mętnie. Trzeba było przy obiedzie wypić ze dwa, trzy kieliszki mocnej nalewki. Gdyby była wiedziała...

Ukradkiem, z ukosa spoglądając na drzwi, panienka wzięła z tualety flakon wody kolońskiej. Wyjęła szklany korek; delikatny lecz silny zapach połechtał jej nozdrza.

(Dalszy ciąg nastąpi).

się do ministerstwa, odesłano mię do trybu nału administracyjnego. Nie, to nie. A jednak i w okrojonym okręgu zwyciężyłem. A teraz oni powiadają — to nie prawidłowo, bo brakowało kilku ulic (śmiech). To są jęki zwyciężonych. Wnoszą protesty z powodu własnych oszustw!

Chciano przy wyborach nas zmiażdżyć. Niewygodnie wrogom było, że nie chcemy wstąpić do rządu. Nie można było przecie nas ani zastraszyć, ani kupić. Chciano nas zmiażdżyć, i to było myślą przewodnią polityki Bienertha. Sądzono, że rządowi większość urośnie z 5 na 50 mandatów. Stało się inaczej. W Wiedniu np. wymieciono burmistrzów, ministrów, książąt! (Oklaski). Bienerth musiał ustąpić. Kopał pod nami dołki, ale sam w tym dołku leży. (Wesołość). Na jego miejsce przyszedł człowiek inny, Gautsch. W Wiedniu grają sztukę „Paula macht Alles“. Otóż Paweł Gautsch jest taką „Paulą für Alles“. A jednak ten człowiek dał nam reformę wyborczą. Poszedł do Izby panów i w oczach tych lichwiarzy powiedział, że powszechne prawo wyborcze wybije w Austryi okno do Europy. Nie mamy do niego nienawiści, mamy wolną rękę.

Pokaże się jednak, że zmierza on gdzieindziej, niż my. $1^1/_2$ raza więcej rekruta, nowych pieniędzy na wojsko — oto jego program. Wybraliśmy wczoraj prezydyum, w skład którego wszedł jako sekretarz nasz młody poseł dr Marek. (Oklaski). Otóż postawiliśmy wniosek, by na wtorkowem posiedzeniu postawić, jako pierwszy punkt, sprawę mięsa argentyńskiego. Jeszcze płyną okręty z mięsem, a już na skinienie magnatów węgierskich zabroniono przywozu. Z jednej strony miasta, konsumenci, robotnicy; z drugiej agraryusze.

A więc walka, której rząd nie chciał, by nie wykrywać słabych stron. Powiadają, że to mięso nie smakuje. (Śmiech i okrzyki: bardzo dobre!). Czy rząd austryacki jest parobkiem agraryuszy węgierskich? (Brawa). Zażądaliśmy imiennego głosowania. Mieliśmy większość 197 przeciw 188. Po rządowej stronie było Koło polskie, Rusini, Niemcy. Chodziło im o banknoty, które bez kontroli rząd węgierski wypuszcza. Rząd nasz, jak nowy parobek, chwyta miotłę, by wymieść śmiecie. Myśmy zaś powiedzieli — dla ludności ma parlament pracować! (Brawa).

A jak się zachowali „posłowie krakowscy“? Trzech głosowało za mnioskiem socyalistycznym; to socyalni demokraci. Leo i Zieleniewski głosowali przeciw. Gross wyszedł na kurytarz. (Głosy: Aa!). Podczas wyborów zapraszano nas do tego Koła. Pan Leo 1000 mów powiedział przeciw drożyźnie; wlazł do Koła i teraz głosuje przeciw ludowi. Takie owoce wydaje solidarność Koła. Koło jest klubem agraryuszów, a 15 demokratów, to słudzy konserwatystów. (Brawa).

Jeszcze nieraz przyjdziemy do was ze sprawozdaniem, a gdy nadejdą wybory, po-li-czymy się z nimi!

Drogie nietylko jest mięso; także chleb, jaja, mleko, mieszkania. O ten cały kompleks będziemy w parlamencie walczyli. (Oklaski). Chłop jest tak samo upośledzony przez drożyznę jak robotnik — mąkę kupuje przez cały rok. To też nie przeciw chłopom, ale w ich interesie będziemy walczyli.

Będzie się toczyła także walka na polu reform. (Brawa) Mam na myśli ustawę o ubezpieczeniu społecznem. Dziesiątki lat domagaliśmy się tego. Chcemy usunięcia żebractwa nie w ten sposób, jak chce ks. Caputa — za pomocą policyi. (Okrzyki oburzenia). Będziemy się domagali reformy ustawy prasowej, równouprawnienia kobiet itd. Wnieśliśmy cały szereg wniosków w tych sprawach. Wniesiemy wnioski w sprawie funkcyonaryuszów państwowych i sług, żądając awansu czasowego, podwyżki itd (Oklaski). Będziecie patrzyli na czyny nasze i zobaczycie, czy będziemy uczciwymi posłami. Zobaczycie, że socyaliści, to nie oszuści o pięknych frazesach, lecz ludzie, którzy nieraz z ciężkiemi ofiarami idą po obranej drodze! (Burzliwe oklaski).

Teraz jeszcze Drohobycz. Musimy zmienić ustawę wyborczą, aby fałszowanemi kartkami nie można było manipulować. A po drugie, ukrócić samowolę smarkatych urzędniczków, którym zbyt łatwo szabelka z pochwy wylatuje.

Właśnie onegdaj pewien furman pocztowy jechał szybko z powodu spóźnionej pory. Zabrał się do niego policyant (Nr. 91) i z dwoma policyantami z taką siłą go ściągnął, że padł na bruk czaszką. Sądzili, że udaje, aż zaczął wymiotować. Zawieziono go, gdzie należy; wczoraj umarł... (Poruszenie) Wdowa była u mnie. Lecz co mogę poradzić jej? Sąd, jeżeli będzie, będzie wojskowy. Nie ma ustawy, którąby zobowiązywała państwo do odszkodowania za krzywdę, wyrządzoną przez organa państwowe. Gdy państwo będzie musiało grubo zapłacić, stosunki się zmienią. Zmusimy rząd do wniesienia takiej ustawy. (Burzliwe oklaski).

Poseł tow. dr Marek.

Powiadają, że nowy parlamet jest „lepszy“. Przypatrzcie się, co się dzieje dokoła. Niema ludzi zadowolonych. Nawet wrogowie, zwalczający nas, nie są zadowoleni ze rządów. Zadowoleni są chyba agraryusze. Ich jest mało, lecz jak pająki wszędzie rozpinają swą pajęczynę, wpływając i na reprezentacyę miejską. Nowe Koło jest stokroć gorsze niż stare! Nie było w poprzedniem Kole tej marki agraryuszowskiej. Na czele Koła staje Biliński, konserwatysta, wróg kanałów, a za konserwatystami idzie kupa ludowców. I gdy chodziło o wniosek tow. Seitza, niejako symbol przyszłej pracy, Koło głosowało przeciw!

Biliński wygłosił w Kole mowę taką, którejby nawet prezes niemieckiego klubu narodowego nie powiedział. Na porządku dziennym postawił hegemonię Niemców. Chciał, by Niemcy stanowili zawsze większość, wypowiedział się za sojuszem z Prusakami!

Zapraszano nas do Koła, byśmy tam „poprawiali“ stosunki. Lecz oto wstąpiło 3 ludzi postępowych do Koła, ale dr Biliński kazał im iść za rządem! (Oburzenie).

A ze Śląska nasi „narodowcy“ ks. Londzin i Michejda nie chcą wstąpić do Koła. Wybrani zostali pod hasłem „narodowem“, ale mądry lud tamtejszy zakazał im wstępu do Koła. Lud śląski nie widzi żadnej pomocy od Koła. (Oklaski).

Wszystko to świadczy za naszą pracą społeczną.

Emigracya, tyfus głodowy, bezrobocie panują dokoła. Musimy walczyć o podniesienie szeregów ludu pracującego do prawdziwego obywatelstwa. W tej pracy nie znajdziemy sojusznika w Kole polskiem. Interesem robotnika jest zachowanie solidarności z robotnikami innych narodowości (Oklaski); wtedy zwyciężymy ku pożytkowi klasy robotniczej i całego narodu. (Huczne oklaski).

Poczem przewodniczący odczytuje następującą

rezolucyę:

„Zgromadzeni w dniu 23 lipca pod gołem niebem obywatele i robotnicy krakowscy żądają od drugiego parlamentu ludowego opieki i obrony w pierwszej linii przed szalejącą drożyzną środków żywności i mieszkań.

Zgromadzeni protestują przeciw niesłychanemu podrożeniu cygar, papierosów i wyrobów tytoniowych i żądają, aby parlament cofnął podwyżkę cen cygar, papierosów i tytoniu, kupowanych przez szerokie, ubogie warstwy ludności.

Żądamy, aby wszystkie reformy, rozpoczęte w pierwszym parlamencie ludowym, stanowiły bez zwłoki przedmiot pracy drugiego parlamentu.

Ubezpieczenie społeczne, dwuletnia służba wojskowa, reforma procesu wojskowego, reforma ustawy o prasie i stowarzyszeniach, zaczęte w poprzednim parlamencie, muszą być ukończone w dzisiejszej Izbie.

Zarazem żądamy gruntownej rewizyi ustaw celnych i traktatów handlowych w duchu usunięcia drożyzny i lichwy kartelowoj.

Zgromadzeni żądają ustawowej obrony służby państwowej i urzędników państwowych, przez wprowadzenie pragmatyki służbowej, awansu automatycznego i przyznanie praw obywatelskich wszystkim funkcyonaryuszom państwa.

Zostając pod grozą strasznego mordu w Drohobyczu, dokonanego na bezbronnych ludziach w imię rabunku i oszustwa wyborczego, wzywają zgromadzeni parlament, aby zbrodniarzy surowo ukarał, a ofiarom mordu przyznał odszkodowanie.

Zarazem żądamy reformy ustaw wyborczych w duchu umożliwienia czystych wyborów, a także wniesienia projektu ustawy, przyznającej pełne odszkodowanie każdemu pokrzywdzonemu niesłusznie ze strony organów państwa“.

Rezolucya ta została uchwalona jednomyślnie, poczem przewodniczący zamknął to olbrzymie zgromadzenie robotnicze okrzykiem: „niech żyje socyalna demokracya!“, poczem zgromadzeni rozeszli się wśród śpiewu „Czerwonego Sztandaru“.

Przegląd społeczny.

Robotnicy salinarni w Wieliczce i Bochni. Gdy od 1 października 1910 mieli otrzymać robotnicy salinarni podwyższenie płacy, nie podano im, w jaki sposób zarządy salinarne zarządzenie to przeprowadzą. Robotnicy dowiedzieli się tylko, że w salinach wielickich naczelnik i jego zastępca ogłosili, że najwyższa płaca od 1 października 1910 r. będzie 4 K 70 h za szychtę i że tę płacę otrzyma zaraz 270 robotników. W lipcu z. r. wywiesił c. k. zarząd salin w szybie Rudolfa ogłoszenie, które opiewa, że ministerstwo skarbu reskryptem z 22 lipca 1910 l. 45.464 i rozporządzeniem z 4 sierpnia 1910 l. 85.234 ustanowiło od dnia 1 października 1910 dwa rodzaje płacy, podzielone każdy na 9 stopni, tj. pierwszy szemat od 2 K 60 h do 3 K 60 h, drugi zaś od 2 K 90 h do 4 K 70 h za szychtę, którą to płacę 4 K 70 h otrzyma 25% robotników, t. j. 270.

Chociaż wszyscy robotnicy z wyjątkiem kilkunastu uprzywilejowanych pracują ciężko w pocie czoła głęboko pod ziemią, przydzielił zarząd salinarny „mniej zasłużonych“ robotników do drugiego szematu płacy, zaś robotników, którzy wykonują lżejsze roboty i mniej niebezpieczne, przydzielił do pierwszego szematu z płacą 4 K 70 h.

Skończyło się na tem, że przydzielono do drugiego szematu służbą i wiekiem młodszych, starszych zaś i wykonywujących najcięższą pracę pozostawiono w tyle pod pozorem, że nie zasłużeni. Dalej nie wprowadził zarząd salinarny swego ogłoszenia w życie, gdyż płacę 4 K 70 h dano zaledwie ośmiu robotnikom; tam zaś, gdzie miała być płaca dla 270 robotników, porobiono różne płace po 2 K 60 h, 2 K 80 h i 4 K za szychtę z tem, że ostatnią płacę otrzymało najmniej robotników.

Ten niesprawiedliwy podział rozgoryczył robotników w Wieliczce i Bochni tak dalece, że postanowili na zgromadzeniach, odbytych tamże, wysłać deputacyę do ministerstwa skarbu, aby przedłożyć mu tę niesprawiedliwość z prośbą o uregulowanie płac i z prośbą, aby każdy robotnik po ukończonym 24 roku pracy mógł otrzymać najwyższą płacę, t. j. 4 K 70 h.

Zauważyć należy, że nieustalone płace robotników istniały od szeregu lat i dopiero na prośby robotników przyznało ministerstwo od 1 stycznia 1908 awans czasowy (automatyczny), umożliwiający robotnikom awansowanie co 3 lata do wyższego stopnia płacy w ten sposób, że po 24 latach służby każdy mógł otrzymać najwyższą płacę, jaka istniała dla robotników przy salinach. Wbrew temu rozporządzeniu zarząd salin ustanowił dwie kategorye płacy, widocznie w tym celu, aby mógł protegować swoich pupilów.

Oprócz tego zarząd salinarny stara się wszystkich starszych robotników jak najprędzej spensyonować, aby im nie dać przyznanej wyższej płacy; to też nic dziwnego, że takie postępowanie musiało rozgoryczyć robotników tembardziej, że przyznany w roku 1908 awans automatyczny istniał zaledwie 2 lata. To postępowanie zmusza robotników udać się do ministerstwa skarbu z prośbą, ażeby awans czasowy, umożliwiający każdemu robotnikowi po 24 latach pracy osiągnięcie najwyższej płacy 4 K 70 h za szychtę rzeczywiście wszedł w życie.

Naczelnik salin wielickich p. nadradca Müller oprócz krzywdzenia robotników co do płacy ma też inne plany, mianowibie pracuje nad rozbiciem organizacyi przez utworzenie organizacyi „żółtej“, złożonej z kilkudziesięciu ludzi przez niego różnemi obietnicami obałamuconych. P. Müller zebrał około 60 górników, którzy wybrali deputacyę, aby pojechać do Wiednia i przy poparciu posła Korytowskiego starać się o wyższy zarobek dla tych 60 górników. Takie postępowanie nie doprowadzi jednak p. Müllera do celu, tj. nie uda mu się rozbić organizacyi i nie uda mu się przygotować sobie gruntu pod mandat. Górnicy w Wieliczce są już na tyle uświadomieni, że wiedzą, jaka droga prowadzi ich do poprawy bytu.

KRONIKA.

Kraków, 24 lipca.

Nowiny krakowskie.

Posiedzenie Rady miasta w poniedziałek 24 b. m. o godz. 5 po południu obejmuje oprócz dyskusyi budżetowej następujący porządek dzienny: 1) zatwierdzenie linii budowlanej dla ul. Polnej, 2) otwarcie nowej ulicy w Prądniku Białym, 3) przyznanie kredytu 100.000 K na rozszenie wodociągu, 4) utworzenie orkiestry miejskiej, 5) nabycie gruntów pod budowę cegielni miejskiej, 6) zakupienie 250 akcyj fabryki cementu „Górka“ w Sierszy, 7) zakaz przyjmowania młodzieży w szynkach, 8) wybór 2 członków do komisyi wyborczej Izby handlowej, 9) sprawy poufne.

Sprawy miejskie. Sekcya ekonomiczna na posiedzeniu w dniu 22 k. m. uchwaliła nabyć na własność gminy zakład kąpielowy Matecznego w Podgórzu wraz z źródłem, położonem w realności lwh. 791.

Sekcya skarbowa na onegdajszem posiedzeniu przyjęła wnioski w sprawie pokrycia wydatków na uporządkowanie cmentarza miejskiego, przyznała kredyt 6000 K na pokrycie kosztów konkursu na plany W. Krakowa, kredyt dodatkowy na roboty adaptacyjne w gmachu Starego teatru, kredyt dodatkowy 400 K dla „Sokoła“ na urządzenie „Wianków“, kredyt dodatkowy 1500 K tytułem nadzwyczajnej subwencyi dla Związku turystycznego, kredyt dodatkowy 500 K jako zapomogę dla nauczycieli, będących na kursie przemysłowo handlowym, oraz 300 K na wyjazd nauczycieli do Brukseli; wreszcie zatwierdziła sprawozdanie z rewizyi miejskiej Izby obrachunkowej, odbytej 26 czerwca.

Połączone komisye gruntowa i skarbowa uchwaliły na posiedzeniu w dniu 22 b. m. wniosek tej treści: Gmina, w celu dostarczenia ludności mniejszych mieszkań, będzie popierała istniejące lub powstać mające stowarzyszenia, powoła takie stowarzyszenia do życia i przeznacza na ten cel 600 000 K w gruntach, oraz gwarancyę dla kredytu budowlanego do wysokości milona koron.

Krakowski balon na Węgrzech. W Eperies (Węgry północne) spadł w sobotę balon wojskowy, który wyleciał z Krakowa. Odbył on 280 klm. w przeciągu $4^1/_2$ godziny.

Awantury policyantów. W nocy z soboty na niedzielę około północy przyszło do groźnych awantur na ulicy Długiej i w Rynku głównym. W szynku Bäcwalda przy ul. Długiej zabawiało się kilku żołnierzy z dwoma kapralami policyi. Podchmielone towarzystwo wszczęło awanturę z cywilnymi. Gdy wyszli na ulicę, żołnierze policyjni, będący poza służbą, dobyli szabel i jeden z nich ciął tokarza Gołębiowskiego w rękę, zadając mu głęboką ranę. Przyszłoby do większego nieszczęścia, lecz przechodnie wyrwali żołnierzom szable i w ten sposób ich rozbroili. Żołnierze poczęli uciekać, a chcąc ujść pogoni, wskoczyli do dorożki i pędzili ulicą Sławkowską ku Rynkowi. Tu ich schwytano i odstawiono na odwach, gdzie zawiadomieni komisarze policyi rozpoczęli dochodzenia. Naokoło odwachu zgromadził się tłum, który rósł z każdą chwilą. Wśród zebranych panowało wielkie wzburzenie i zdawało się, że przyjdzie do rozruchów. Policya skonsygnowała około 30 policyantów, którzy z trudem przywrócili spokój. Wielu świadków zajścia zgłosiło się do policyi celem złożenia zeznań. Wielu z nich twierdziło, że obaj żołnierze policyjni byli pijani. Świadkowie złożyli szablę, opatrzoną nrem 184 i literami M. P. Rannego Gołębiowskiego opatrzyło pogotowie ratunkowe.

Samobójstwo. W przysiółku Brzeszcze pod Dąbiem wyłowił w nocy z soboty na niedzielę rybak Nalepa z Wisły zwłoki przystojnej kobiety. Stwierdzono, że to jest Zofia Gemserówna z Podgórza, która znikła z domu w dniu 17 b. m.

Dwa małe pożary wybuchły wczoraj: jeden o godz. $7^1/_2$ rano w drukarni Związkowej przy ul. Mikołajskiej, gdzie zajęły się składy papieru, drugi przy ul. Czarnowiejskiej, gdzie od pieca w domu pod L. 23 zajęła się podłoga. W drukarni udało się ogień ugasić, a szkoda wynosi do 2000 K.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. piętro).

Biuro otwarte od godz. 6—7 wieczorem. Czytelnia pism od godz. 12—1 i od 5—9. Biblioteka od godz. 6—9.

— **Repertuar teatru miejskiego.**

Niedziela 23 wieczór: „Miłość cygańska“.
Poniedziałek 24: „Rigoletto“.
Wtorek 25: „Dziewczyna z lalką“, operetka w 3 aktach Leona Falla (nowość).
Środa 26: „Dziewczyna z lalką“.
Czwartek 27: „Miłość cygańska“.
Piątek 28: „Dziewczyna z lalką“.
Sobota 29: „Faust“.
Niedziela 30 po południu: Przedstawienie na benefis członków chóru.
Niedziela 30 wieczór: „Miłość cygańska“.
Poniedziałek 31: „Cyrulik sewilski“.
Wtorek 1 sierpnia: „Dziewczyna z lalką“.
Środa 2: „Sprzedana narzeczona“.
Czwartek 3: „Hrabia Luksemburg“.
Piątek 4: „Faust“.
Sobota 5: „Miłość cygańska“.
Niedziela 6 po południu: „Krysia leśniczanka“.
Niedziela 6 wieczor: „Sprzedana narzeczona“ (ostatnie i pożegnalne przedstawienie teatru lwowskiego).

— **Repertuar teatru w Parku krakowskim.**

Poniedziałek: „Krowoderskie zuchy“.

Nowiny lwowskie.

Dochodzenie przeciw obrońcy. Na wniosek prokuratoryi sąd krajowy wdrożył postępowanie karne przeciw adwokatowi dr Andrzejowi Kosowi z Kałusza, który bronił studentów ruskich w procesie o zajścia na uniwersytecie lwowskim. Śledztwo toczy się w kierunku występku z § 305 u. k. (pochwalanie czynów karygodnych) Występku tego dopuścił się dr Kos w końcowem przemówieniu na procesie 17 czerwca. Dr Kos był już przesłuchiwany w tej sprawie w sądzie powiatowym w Kałuszu.

Z kraju.

Zajścia drohobyckie przed sądem. W piątek stawał przed sądem obwodowym w Samborze 23 letni robotnik Adolf Montag, oskar-

żony o „gwałt publiczny“ przez udział w napadzie na lokal agitacyjny Löwensteina. Przy tej okazyi Montag został przez komisarza Łyszkowskiego raniony szpadą w głowę, a gdy wniósł doniesienie, został aresztowany. Na rozprawie świadek Jan Winnicki, agent policyjny, zeznał, że oskarżonego poznaje nie z twarzy, ale po ciemnem ubraniu, tymczasem inni świadkowie zeznali zgodnie, że Montag w dniu krytycznym miał na sobie ubranie bronzowe. Komisarz Łyszkowski, nie stanął na rozprawie. gdyż wedle relacyi sądu nie można mu było doręczyć wezwania z powodu nieznanego miejsca pobytu. Zeznania Łyszkowskiego, złożone w śledztwie, odczytano. Łyszkowski zeznał, że rzeczywiście uderzył Montaga szablą w głowę, bo miał wrażenie, że Montag chce się na niego rzucić. Oskarżony Montag zeznał, że krytycznego dnia szedł w południe z obiadu od matki z ulicy Stryjskiej ku Rynkowi do roboty. Naraz dostał się w ulicę, z obu stron zamkniętą przez wojsko. Nie mogąc ani naprzód iść, ani się cofnąć, schronił się do sieni, gdzie go przydybał Łyszkowski i zranił.

Trybunał na podstawie wyników rozprawy nie dopatrzył się w postępowaniu Montaga zbrodni z § 85 ale skwalifikował je jako zbrodnię z § 83 ust. kar. i przyjął, że Montag w zmowie z innymi naszedł spokojny dom Schreiera. Za to skazał Montaga na miesiąc więzienia. Prokurator i obrońca wnieśli zażalenie nieważności.

Zjazd straży pożarnych. Ze Stanisławowa donoszą: Na zjeździe strażackim wręczył naczelnik Związku dr Zgórski honorowe odznaki pp. Wilhelmowi Fenzowi z Krakowa i Feliksowi Kwaśniewskiemu ze Stanisławowa za 40-letnią służbę. Uchwalono udzielać większych subwencyj związkom okręgowym i związkowym strażom pożarnym, dalej absolutoryum z czynności rady krajowej, wyrażono uznanie sekretarzowi Szczerbowskiemu za bardzo dobrą redakcyę „Przewodnika pożarniczego“ i „Biblioteki strażackiej“, powzięto uchwały: w sprawie ujednostajnienia umundurowania i odznak starszeństwa, w sprawie kasy pośmiertnej, w sprawie lustracyi i t. d. Po południu odbyły się ćwiczenia praktyczne i przedstawiono gaszenie fikcyjnego ognia w koszarach obrony krajowej. Na zakończenie odbył się odczyt p. Babra.

Pożary. W Skawcach wybuchł pożar w piątek o godz. 3 popołudniu i trwał aż do soboty rano. Spłonęło 18 chat i 16 stodół, 20 rodzin pozostało bez dachu; spalił się urząd gminny wraz z archiwum. Akcya ratunkowa prowadzona była nader niedołężnie. Sikawka gminna spaliła się, si awka z Zembrzyc połamała się. Ratowała straż ogniowa z Suchej złożona z 5 ludzi z jedną sikawką, do której wodę noszono konewkami, przyczem strażak ki rujący wężem sikawki popijał piwo i wylewał wodę obok ognia... Ludność ratowała przedewszystkiem święte obrazy, tak, że cały dobytek spło ął, a z inwentarza żywego 3 krowy, 2 świnie i mnóstwo drobiu. Przyczyną pożaru było podpalenie; mianowicie pewien chłop, żyjący w niesnaskach z żoną z powodów majątkowych podpalił z zemsty chałupę, która była własnoscią żony. Żandarmerya ściga podpalacza ale go jeszcze pochwycić nie zdołała. Skoda zrządzona przez pożar wynosi 60,000 k. Ani jedno ze spalonych domostw nie było asekurowane, a klęska dotknęła samych biedaków; najbogatszy z pogorzelców ma 4 morgi gruntu. Aby przyjść z doraźną pomocą pogorzelcom, zawiązał się komitet z inicyatywy ks. proboszcza z Mucharza, tamtejszego wikarego ks. Forysia i bawiącej na letniem mieszkaniu w sąsiednich Zembrzycach żony posła Daszyńskiego. Komitet zajął się zbieraniem składek.

W Balinie pod Chrzanowem wybuchł wczoraj późnym wieczorem pożar, który zniszczył kilka domostw.

Bójki „narodowa“ na Śląsku. Urzędowe przedstawienia zajścia w Wirbitz koło Frysztatu na Śląsku między Czechami a Niemcami są następujące: Dnia 16 b. m. po południu przyszło w pewnej gospodzie w Wirbitz z okazyi czeskiej uroczystości sokolskiej do sprzeczki, która zamieniła się w bójkę. Komendant policyi w Wirbitz dokonał aresztowania, ale uczestnicy znieważyli go. Przybyła wnet żandarmerya, aresztowała 8 ekscedentów i odstawiła ich do sądu powiatowego w Boguminie.

Z zaboru pruskiego.

Zmarł Józef Kościelski, członek pruskiej Izby panów w swoim majątku w Miłosławiu w 66 roku życia.

W Księstwie Poznańskiem, pod względem rzeczywistej inteligencyi tak ubogiem, reprezentował zmarły pierwiastek wyrafinowanej kultury. Znamion twórczych jednak w sobie nie posiadał: jego prace literackie i poetyckie nie wyrosły ponad dyletantyzm.

Tak samo dyletantem był w polityce. Był czas, iż wierzył w możność ugody z rządem pruskim, a gdy kanclerzowi potrzebne były głosy polskie dla przeparcia ustawy flotowej, poddał się zupełnie syrenim głosom dworu... Z tej epoki do nazwiska jego przylgnął był ironiczny przydomek Kościelski Admiralski...

Z czasem jednak przekonał się, jaką ułudą była wiara ugodowa; jaką efemerydą — chwilowa łaska Wilhelma, jakim natomiast żelaznym faktem zaciekły hakatyzm, zwłaszcza sejmu pruskiego, którego ordynacya, dająca niemal monopol junkrom i najsytszemu mieszczaństwu, sprzyjała bezwzględnie najdzikszym wybrykom hakatyzmu.

I oto z pod pióra tegoż Kościelskiego, który ongi wierzył, że z pogadanek z Wilhelmem nowa era zniesienia prześladowań w Poznańskiem wykwitnie — spłynęło zdanie (jeśli się nie mylimy, po Wrześni), iż polskimi głosami należałoby do sejmu pruskiego wybierać najtęższe siły socyalistyczne.

Może Kościelski, gdy to pisał, napoły sam traktował swe słowa, jako paradoks — ale, dodać trzeba, znamienny bardzo: bo zawierający ocenę nieudolności Koła polskiego i wraz z tem dający wyraz przeświadczeniu, że wejście na miejsce zblazowanej reprezentacyi polskiej — socyalistów, byłoby dla rządu rzeczą groźniejszą znacznie i niemilszą, przedzierżgając ten dla Polaków tak jadowity sejm w arenę ostrej — krok za krokiem — walki, a walki przytem, budzącej echa w całym proletaryacie niemieckim.

Oto króciutki wizerunek zmarłego dziedzica Miłosławia, oazy kulturalnej na spieczonym gruncie poznańskim.

Ze świata.

Pożar w Konstantynopolu. W Stambule w dzielnicy Vestnedzieler powstał wczoraj pożar, który przy panującym wietrze szybko się rozszerzył. Zgorzały biura sztabu generalnego. Archiwum i dokumenty miano uratować Gmach ministerstwa wojny uratowano.

Ostatnia depesza, wysłana z Konstantynopola ubiegłej nocy o godz. 11, opiewa:

Pożar w Stambule trwa z niezmieną siłą. Straż pożarna okazała się bezsilną. Obecnie palą się dzielnice Sk-Seraj, Laleli i Vlanga. Dotąd zgorzało około 2000 domów i sklepów. Bez dachu pozostali przeważnie mahometanie. Pożar uważany jest za wielkie nieszczęście; wywarło ono tem większe wrażenie, że wydarzyło się w przeddzień święta narodowego. Ogólnie obiega pogłoska, że ogień został podłożony przez ludzi, którzy chcieli skorzystać z zamieszania i wywołać niepokoje. Ministerstwo wojny otoczone jest silnym kordonem wojskowym.

Znowu trzęsienie ziemi na Węgrzech. Wczoraj o godzinie $2^1/_2$ po południu odczuto w Keczkemet słabe trzęsienie ziemi. Ludność w strachu wybiegła na ulicę. Wiele przepędziło noc pod gołem niebem.

Katastrofa automobilowa. Z Budapesztu donoszą: Wczoraj przed południem zderzył się automobil z dwukonną dorożką. Z podróżnych automobilu jeden ciężko się potłukł i wkrótce umarł. Szofer, ciężko potłuczony, odwieziony został do szpitala. Tam mu oświadczono wrótce, że jest aresztowany, bo z powodu szybkiej jazdy stał się przyczyną nieszczęścia.

Śmierć lotnika. Liczący lat 23 awiatyk J lly na polu w Juvissy wobec rodziców i żony wzniósł się na nowym biplanie i spadł z wysokości 60 metrów. Z pod gruzów biplanu wydobyto bezkształtne zwłoki.

Smierć robotnika wskutek pobicia przez policyantów.

Dawno już nie zdarzył się w Krakowie tak okropny wypadek, jaki dziś chcemy podać do wiadomości publicznej, fakt śmierci człowieka, ojca rodziny, pracującego uczciwie na kawałek chleba, z powodu pobicia przez żołnierzy policyjnych. Ostatni taki wypadek, który doszedł do wiadomości publicznej, miał miejsce w Krakowie w r. 1892, kiedy policyanci tak zbili aresztowanego F. Rothera, że ten umarł. Sprawa obecna przedstawia się tak:

W ubiegłą niedzielę po godz. 10 wieczór jechał woźnica pocztowy Mikołaj Wasielski z wielkim wozem pocztowym do urzędu przy dworcu kolejowym. Za zbyt szybką, zdaniem policyanta Nr. 91, jazdę ten policyant chciał Wasielskiego aresztować, mimo że mógł wiedzieć, że woźnicę pocztowego zawsze znajdzie. Wasielski, mając sobie powierzone wartościowe przesyłki, nie chciał zejść z wozu; wówczas policyant Nr. 91 wezwał jeszcze dwóch policyantów i we trzech zaczęli ciągnąć Wasielskiego z wysokiego kozła. A robili to z takim impetem, że Wasielski z ogromnym rozmachem zleciał na bruk, przyczem uderzył głową albo o kamienie, albo o koło wozu.

Policyanci zawlekli Wasielskiego na inspekcyę na dworcu, bijąc go po drodze w niemiłosierny sposób w głowę i krzyże; na inspekcyi po spisaniu protokołu puszczono go na wolność.

Co się dalej z Wasielskim stało, o tem są dwie wersye: Żona jego opowiada, że około północy obudzono ją (mieszka przy ul. Krowoderskiej l. 31, gdzie Wasielski jest stróżem), a gdy wyszła na ulicę, zobaczyła męża, leżącego pod murem nieprzytomnego. Piotr Żurek, który razem z nim jechał i do domu go odprowadził, opowiedział jej o całem zajściu, poczem zanieśli nieprzytomnego na łóżko. Przeleżał w gorączce i malignie do środy; ciągle wymiotował, a lekarze dr Kwiatkowski i z Kasy chorych po pierwszem zbadaniu orzekli, że nastąpiło naruszenie mózgu. Gdy stan jego się ciągle pogarszał, przewieziono go we środę do szpitala, gdzie w sobotę umarł.

Drugą wersyę podaje policya na podstawie śledztwa, przeprowadzonego wczoraj z policyantami i świadkami zajścia. Policyanci naturalnie wszystkiemu przeczą; Żurek zaś podał do protokołu, że policyanci bili Wasielskiego i że po opuszczeniu ispekcyi byli razem w kilku szynkach, wypili kilka wódek, poczem Żurek odprowadził go do domu, a przed bramą Wasielski padł nieprzytomny.

Faktem jest, że policyanci go bili — to potwierdzają świadkowie; faktem jest, że Wasielski, szarpany przez policyantów, spadł z wozu głową na kamienie czy na koło; faktem jest, że objawy choroby wskazywały na naruszenie mózgu; faktem wreszcie jest, że człowiek niewinny zginął po zajściu z policyantami, wywołanem drobnem przewinieniem. Jakie uszkodzenia Wasielski odniósł, wykaże sekcya, która jutro ma się odbyć. Tymczasem jest trup, jest wdowa, są niezaopatrzone dzieci i jest usiłowanie policyi około zatarcia, a przynajmniej zaciemnienia tej sprawy.

To się jednak nie uda; sprawy nie spuścimy z oka i będziemy czuwali nad tem, aby winni ponieśli karę i aby osierocona rodzina dostała odpowiednie odszkodowanie za pozbawienie jej żywiciela. Policya o wypadku tym, który przecież był jej znanym, milczała i dopiero interwencya trzecich osób spowodowała śledztwo, przesłuchanie świadków itd. Teraz kolej na policyę, aby zabrała głos i przedstawiła, jak zamierza sobie postąpić, aby uspokoić wzburzoną tym niesłychanym wypadkiem opinię.

TELEGRAMY

z dnia 24 lipca.

Cholera.

Tryest. Chłopak, który w Mariani zachorował na cholerę, zmarł.

Wiedeń. Departament sanitarny ministerstwa spraw wewnętrznych ogłasza, że bakteryologicznie skonstatowano cholerę azyatycką u Katarzyny Rusian w Tryeście żony zajętego w porcie robotnika. U dwóch internowanych ze zmarłym Wiktorem Marianim skonstatowano objawy cholery.

Wiedeń. „Korr. Wilhelm“ donosi: W sobotę rano znaleziono słuchacza praw Oktawa Ciperkoviczi nieżywego w łóżku. Miał on w ciągu nocy wymioty. Ponieważ zachodzi podejrzenie o cholerę, zarządzono odpowiednie środki sanitarne.

Wiedeń. Sekcye stwierdziła, że zmarły tu nagle prawnik Ciuperczin nie umarł na cholerę, lecz z powoduf zwapnienia tętnic i ataku sercowego.

Konstantynopol. Skonstatowano 8 wypadków cholery.

Nowy Jork. U przybyłego z Anglii w tym miesiącu palacza hiszpańskiego stwierdzono cholerę.

Międzynarodowy strejk marynarzy.

Londyn. W dokach Barry leży 64 parowców. Ogółem strejkuje 8000 robotników. Onegdaj przybyły posiłki dla policyi. Kolej, która prosiła o pomoc wojskową, przygotowuje w barakach dokowych kwatery dla wojska. Trudności powiększyły się, ponieważ robotnicy węglowi odmówili podjęcia pracy, zanim życzenie ich co do wolnej połowy dnia w sobotę nie będzie załatwione.

Londyn. Strejk marynarzy w Bristol uważać należy za zakończony.

W Cardiff dzień przeszedł spokojnie. Rokowania o zakończenie strejku zostały odroczone.

Cardiff. Związek marynarzy podpisał umowę za ukończeniem strejku. Dziś staną marynarze do pracy.

Ruch socyalistyczny w Turcyi.

Salonika Władze zakazały demonstracyjnego zgromadzenia robotników przeciw aresztowaniu podczas wizyty sułtana 4 socyalistów. Gdyby przywódcy socyalistyczni zgromadzenie mimo to urządzić chcieli, będą przedsięwzięte energiczne środki.

Rewolucya ex-szacha perskiego.

Teheran. W Karmanszah już oddawna niema władzy. Oba stronnictwa ostrzeliwają się. W Iziras mieszkańcy niezadowoleni z gubernatora obwarowali się w jednej dzielnicy. Gubernator grozi zbombardowaniem.

Teheran. W toku są energiczne przygotowania około wyekwipowania ekspedycyi przeciw byłemu szachowi.

Rewolucya w republice murzyńskiej Haiti.

Port au Prince. Rewolucyoniści pojmali generała Thomasa i ścięli go. Wojska rządowe skonsygnowane są w Port au Prince. Powstańcy obrabowali kościół prezbyteryański i francuską szkołę klasztorną w Croix des Bouquets.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraciach można umieszczać tylko za opłatą **40 haterzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Baczność kaflarze krakowscy!** We wtorek 25 b. m. o godzinie 6 wieczorem odbędzie się w sali Związku stow. rob., ulica Filipa 2. II. p., poufne zgromadzenie. Ze względu na ważność spraw o liczny udział uprasza zarząd.

* **Towarzysze!** Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **żonami, siostrami i córkami!**

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski.

Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. [illegible])